



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

KURIER POLSKI

I

ul. Hibnera Nr 11
00-018 Warszawa

Nr z dn.

242 — 181-12-90



Igraszki z czasem

SIEDEM godzin, ponad siedem godzin z Dostojewskim, z aktorami Teatru Starego, których prowadzi w ten długi, długi wieczór Krystian Lupa. Czy — za długi? Jak na przyjemność obcowania ze światem Dostojewskiego w wydaniu Lupy — nie, jak na fizyczne możliwości widza — jednak tak.

Sądzę, że wygrali ci, którzy zdecydowali się obejrzeć przedstawienie na raty. Pozostała im bowiem sama radość zanurzenia się w tej niezwykle scenicznej rzeczywistości, nie odczuwali natomiast nujących skutków przesiedzenia. Duszny świat namiętności — w dusznej sali PKiN... Można teoretyzować, że to się świetnie uzupełnia, tylko jeszcze trzeba to jakoś przeżyć...

Powstaje, oczywiście podstawowe pytanie — na co potrzebował Lupa aż tyle czasu? Na pewno nie na to, by pomieścić jak najwięcej wątków i postaci, i to nie tylko dlatego, że z góry wiadomo, że i tak wszystkiego się nie da. Już po pierwszych minutach widać, że reżyserowi wcale się do tego nie spieszy. Nikomu się tam zresztą nie spieszy. Rytm spektaklu jest spowolniony, żadnej kondensacji, tak, jakby najważniejsze było trwanie (trwa chwilo, chwilo jesteś piękna), a nie posuwanie akcji do przodu. Nie chodzi, mówiąc trywialnie o to, by co prędzej zabić starego Karamazowa, wysledzić, kto to zrobił jak i dlaczego i winnego osądzić. Chodzi o to, by zbadać tajniki duszy ludzkiej, odsłonić jej wszystkie zakamarki, w rozedrganiu, niepewności, buncie, cierpieniu; zobaczyć, jak zło walczy z dobrem, jak przegrywa i jak zwycięża... A tego na prędce zrobić się nie da.

SZYBKOŚĆ z jaką na scenie zawsze mkną wydarzenia, ma w sobie coś z karykatury życia, ale jest to konsekwencja, do której od wieków świat się przyzwyczaił. Lupa łamie tę konwencję, u niego na scenie życie toczy się, jak... w życiu; są pauzy, zamyślenia, zanikanie rozmowy, akcji, kłopotliwe wyciszenia i wynikające z nich niezręczności. Jeżeli dwóch braci chce ze sobą porozmawiać, zarazem poznać się i pożegnać, to siadają w kącie przy stole i rozmawiają powoli, półgłosem, zwyczajnie, chyba długo, ale jakoś tak dziwnie poza czasem, który w tym momencie jakby zatrzymuje się... Wiele jest scen w tym spektaklu, których trwanie wydaje się rozciągnięte do granic możliwości, jak choćby pijacka hulanka w go-

spodzie w Mokrym czy skradanie się Dymitra w ciemności, pod okno oświetlonego pokoju ojca, ale żadna z nich tak wyraźnie, jak wspomniana wcześniej rozmowa Aloszy z Iwanem, nie unaocznia tego zawieszenia w czasie, nie ukazuje możliwości, jakie daje na scenie pokazanie życia w jego naturalnym biegu.

Wszystko to byłoby oczywiście niemożliwe, gdyby nie świetne aktorstwo całego, bez wyjątku, zespołu. Tam nie ma roli nieważnej, chybionej, puszczanej, nawet epizody są wyczelowane. Popis Jana Peszka (Ojciec) w białenadzie u Zosimy, jak i w pijackiej rozmowie z synami, niewiele ma sobie równych we współczesnym teatrze. Wreszcie — last but not least — muzyka Stanisława Radwana, która współtworzy atmosferę i nasrój tego spektaklu, buduje napięcie, zagęszcza niepokój, wyraża, co komu w duszy gra.

TAK wspaniałe zestrojenie wszystkich elementów spektaklu zdarza się raz na wiele, wiele prób... Sala zegnała Stary Teatr owacją na stojąco.

EWA ZIELIŃSKA

Warszawskie Spotkania Teatralne. Stary Teatr z Krakowa. Fiodor Dostojewski „Bracia Karamazow”, adaptacja, reżyseria, scenografia — Krystian Lupa, muzyka i opracowanie muzyczne — Stanisław Radwan.